

Skoczyć na głęboką wodę

Tak bym chciała mówić o miłości jedynie w ten sposób, przywołując w nieskończoność najpiękniejsze historie, jakie znam. Istnieje ściśle pokrewieństwo między impulsem miłosnym a impulsem narracyjnym, a ja nigdy nie potrafiłam się oprzeć dobrej historii. Zakochać się znaczy poczuć się tak, jakbyśmy przeniknęli przez stronę książki czy ekran i ujrzeni, jak nasze życie uruchamia fascynujące mechanizmy i procesy, będące zwykle dziełem genialnego umysłu dobrego pisarza czy dobrego scenarzysty. Podobnie kiedy zamykam powieść trzymając mnie w napięciu przez całe dni czy tygodnie lub zbliżam się do końca serialu, który szczególnie przypadł mi do gustu – walcząc wcześniej z pokusą pominięcia niektórych stron czy obejrzenia kilku odcinków naraz, zamiast je oszczędzać, aby przedłużyć przyjemność – ogarnia mnie uczucie pod pewnymi względami bliskie temu, jakie wywołuje zerwanie miłosnej więzi: nostalgia, wrażenie, że opuszczam zaczarowany świat, że utraciłam szczególny przywilej i muszę wrócić do szarej, nijakiej codzienności, przykra świadomość, że stan łaski się kończy – stan łaski, który, dopóki trwał, tworzył ochronną warstwę między mną a wszystkim, co bywa nieprzyjemne i przykre w świecie i w życiu.

Tak bym chciała móc mówić o miłości jak o odrębnej sferze, oazie, sanktuarium. Ale coraz częściej natrafiam na przeszkody. Począwszy od uderzających przykładów opresji, po wprawdzie nie tragiczne, ale okropnie frustrujące nieporozumienia – całe spektrum najrozmaitszych zdarzeń obserwowanych w społeczeństwie, w najbliższym otoczeniu czy w moim własnym życiu, budzi we mnie chęć, by zmierzyć się z tematem miłości między kobietą a mężczyzną. Gdy byłam nastolatką, nie było powodu, bym miała kwestionować idylliczną

wizję proponowaną przez filmy czy powieści, i myślę, że dość długo żywiłam złudzenie, że nierówności, dominacja i przemoc są nieobecne w naszym życiu uczuciowym. Świadomość, że możemy stać się ich ofiarami również w miejscu, gdzie skupiają się niektóre z naszych najbardziej naturalnych dążeń, tam, gdzie najłatwiej nas zranić, może budzić lęk i burzyć naszą wewnętrzną równowagę. To zatrważające, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa niektóre spośród dziewięćdziesięciu ośmiu kobiet zabitych przez partnerów czy byłych partnerów w roku 2020¹ czuły się z początku wyjątkowo szczęśliwe, kiedy poznały tych, którzy później stali się ich prześladowcami, a następnie zabójcami.

Słyszałam wiele kobiet porównujących odkrycie feminizmu do tego momentu w filmie *Matrix*, gdy Neo (Keanu Reeves) wybiera czerwoną pigułkę – pigułkę przenikliwości umysłu pozwalającą mu wejść do macierzy – zamiast niebieskiej, która zapewniłaby mu błogosławioną niewiedzę. Jeśli chodzi o miłość, najchętniej nadal łykałabym niebieskie pigułki jak cukierki. Trochę panikuję na myśl o tym, że mam naruścić strukturę wyobrażeń i wierzeń leżącą u podstaw jednego z moich najbardziej podstawowych impulsów życiowych. Ale trudno już nie dostrzegać, że owa struktura jest atakowana. Uświadamiam to sobie, zagłębiając się w lekturze eseju amerykańskiej dziennikarki Cristiny Nehring *A Vindication of Love* (Obrona miłości)². Jej płomienny styl przykuwa moją uwagę od pierwszych linijek, ale szybko zdaję sobie sprawę, że nie będę mogła bez oporów przyjąć tego, co pisze. Autorka utwierdza mnie w przekonaniu, że zostałam przyparta do muru,

1 Źródło: kolektyw Féminicides par compagnon ou ex.

2 Cristina Nehring, *A Vindication of Love. Reclaiming Romance for the Twenty-First Century*, HarperCollins, New York 2009.

zmuszona zrezygnować z bezwarunkowej „miłości do miłości”, ukazuje mi bowiem lustro, a w nim obraz własnego uporu, z jakim pragnie zachować swoją miłość w nienaruszonym stanie. Zachęca czytelników, by kochali odważnie, zuchwale, niezłomnie, biorąc pod uwagę ryzyko niepowodzenia – porażka może wzbudzić więcej szlachetnych uczuć niż niejeden sukces, stwierdza nie bez racji. „W swej najmocniejszej, najdzikszej i najbardziej autentycznej formie miłość jest demonem – pisze. – Jest religią, przygodą wysokiego ryzyka, aktem heroizmu. Miłość jest ekstazą i raną, transcendencją i zagrożeniem, altruizmem i brakiem umiaru. Pod wieloma względami jest boskim szaleństwem – co przyznawano już w epoce Platona”³. Kiedy przedstawia losy sławnych kochanków, zachwyca pełną swady narracją i wyciąganymi wnioskami, czy chodzi o postaci, o których niewiele wiemy (feministyczna dziennikarka Margaret Fuller, poetka Edna St. Vincent Millay...), czy o te, których historie znamy niemal na pamięć (Heloiza i Abelard, George Sand i Alfred de Musset, Frida Kahlo i Diego Rivera). Wybaczam jej nawet wycieczki pod adresem niektórych feministek. Jednak moje obiekcje wkrótce biorą górę.

Z początku jestem urzeczona, kiedy broni miłości będącej czymś w rodzaju wyjątkowej przytomności umysłu, specyficznym stanem, który pozwala nam zajrzeć do czyjegoś wnętrza, odrzucając stereotyp, zgodnie z którym miłość jest rodzajem zaślepienia, iluzji. Ale już po chwili nie mogę się uwolnić od obrazu kobiety o nazwisku Mary Bain, którą spotkamy ponownie w rozdziale drugim. Jest rok 1987; ta mieszkanka Nowego Jorku zakochała się w ojcu szkolnej przyjaciółki swej córki, którego oskarżono o zabójstwo żony. Rzuciła dla niego wszystko, a teraz on, w środku nocy, goni

ją w lesie otaczającym ich dom. Myślała, że jest niewinny, ale właśnie do niej dociera, że rzeczywiście zamordował żonę. Miłość jako droga do wyjątkowej przytomności umysłu, czyżby? Czy nie należałoby nieco lepiej przyjrzeć się mechanizmom decydującym o tym, że czasem się zakochujemy? „Teza, że miłość nie może się mylić, gdyż język serca jest językiem wolności, urzeka. Jednak ów romantyzm może być właśnie tym, co najlepiej maskuje relacje władzy”, zauważa badaczka Wendy Langford⁴.

I wreszcie włosy stają mi dęba na głowie, gdy Cristina Nehring wygłasza pochwałę nierównego podziału władzy między partnerami, gdyż, jak twierdzi, znacznie bardziej niż równość sprzyja to erotycznemu napięciu. Mówi o „nierówności, która działa jak afrodyzjak”, ani przez chwilę nie biorąc pod uwagę, że można tłumaczyć to tym, iż nauczyliśmy się erotyzować męską dominację. Daje przykłady – zaczerpnięte z literatury – związków, w których co chwila następuje nowe rozdanie kart i raz mężczyzna, a raz kobieta uzyskuje przewagę, miłość zaś obdarza władzą to jedno, to drugie. Hierarchia – pisze – staje się wtedy okazją do tego, „żeby się droczyć, prowokować, kuśić i flirtować”. Na papierze wygląda to bardzo ładnie, ale myślę o niezliczonych znanych mi przypadkach, gdzie hierarchia służyła jedynie temu, by niszczyć kobiety, którym zdawało się, że są wolne i mają równe prawa. Odnotowując fakt – potwierdzony licznymi badaniami – że większość mężczyzn nie chce wiązać się z kobietami, które odniosły większy sukces niż oni, Nehring odrzuca tę ideę: „Nie chcą tylko takich, które osiągnęły dokładnie tyle samo, co oni – twierdzi. – Wolą – tak jak kobiety – kogoś, kto jest niżej albo wyżej od nich. To symetria

4 Wendy Langford, *Revolutions of the Heart. Gender, Power and the Delusions of Love*, Routledge, London 1999.

jest nudna”⁵. Trwa w zaślepieniu, kiedy tłumaczy pociąg niektórych kobiet do „trudnych” mężczyzn tym, że „dziewczyny kochają wyzwania”. Uważa, że tego rodzaju miłosne wybory wynikają „raczej z ich siły i potencjału niż z braku poczucia bezpieczeństwa i psychicznych ran”. Niestety ta hipoteza nie wytrzymuje próby nawet najbardziej pobieżnej analizy.

Zaprzeczanie faktom nas nie ocali. Lepiej już skoczyć na głęboką wodę, zmierzyć się z pytaniami, które się nasuwają, i rozmontować strukturę z nadzieją, że zbudujemy nową: piękniejszą i bardziej solidną. Już po pierwszych lekturach, po które sięgam z myślą o tej książce, przychodzi tak nagłe otrzeźwienie, że odczuwam ulgę – bo jest tamą dla niektórych szkodliwych sposobów rozumowania – i jestem też trochę smutna, bo brakuje mi w tych książkach intensywności uczuć. Gdybym miała wyznaczyć cel mojemu pisaniu, chciałabym dzięki niemu odnaleźć miłosne uniesienie, ale na innych podstawach. Moim zamiarem nie jest unikanie za wszelką cenę cierpienia: miłość jest zawsze ryzykiem, spotykają się w niej raj i piekło; lecz sądzę, że kiedy jest się kobietą, cierpienie nie równa się cierpieniu.

W chwili gdy zaczynam pisać tę książkę, na początku 2020 roku, mam wrażenie, że w głowach innych kobiet, podobnie jak w mojej głowie, roi się od pytań. Począwszy od jesieni 2017 roku, ruch #MeToo, ujawniając po raz pierwszy na taką skalę przypadki seksualnej przemocy, wywołał efekt domina i jako fascynujący przejaw zbiorowej inteligencji z wolna rozszerza swą logikę, podając w wątpliwość wszystkie aspekty relacji między kobietami i mężczyznami. Mówi się o świadomej zgodzie, obciążeniu mentalnym (ciężarze rodzinnej logistyki spoczywającym najczęściej na barkach partnerek i matek) czy też o luce orgazmowej [*orgasm gap*] (fakcie, że podczas

5 Cristina Nehring, *A Vindication of Love*, dz. cyt.

stosunku seksualnego kobiety rzadziej niż ich mężczy partnerzy osiągają orgazm). I z wolna zbliżamy się do serca relacji⁶.

Temat nie należy do łatwych. Wiele osób żywi przekonanie, że nasze uczucia i postawy w tej dziedzinie wynikają z indywidualnych, całkowicie wolnych wyborów, że są „kwestią gustu” i nie podlegają społecznym uwarunkowaniom; jakby kultura nie była czymś, co nas urabia od samego początku – czymś, co kształtuje w nas nawet to, co wydawało się nam najgłębiej intymne i osobiste – lecz tylko cienką warstwą lakieru nałożoną po fakcie na ludzką naturę, która mogłaby istnieć niezależnie od tego. „Wszyscy jesteśmy sfabrykowani – pisze Amandine Dhée. – Dopiero gdy sobie to uświadomimy, możemy choć trochę wymyślić samych siebie”⁷.

Próba opisania, w jaki sposób jesteśmy „fabrykowani”, może się wiązać z obawą, że popadniemy w karykaturalność, przesadne generalizacje. Jeżeli o mnie chodzi, to dzięki autorce komiksów Liv Strömquist, która zaatakowała tę kwestię wprost, mieszając okrucieństwo z humorem⁸, pozbyłam się zahamowań. Przekonała mnie, że warto podjąć ryzyko głoszenia banałów; że pamiętając o pewnych ograniczeniach i odstępstwach od reguły, można spróbować wskazać i poddać analizie wielkie prawa rządzące miłością między mężczyzną a kobietą. Wykazała, że przedstawienie na stronach książki sytuacji, które wcześniej przeżywaliśmy w samotności i myślowym zamęcie, może być pożyteczne. Miłość za zamkniętymi drzwiami jest ekscytująca, gdy wszystko się układa, ale może

6 Por. zwłaszcza podcast Victoire Touaillon *Le Coeur sur la table*, Binge Audio, 2021.

7 Amandine Dhée, *À mains nues*, Éditions La Contre-Allée, Lille 2020.

8 Liv Strömquist, *Les Sentiments du prince Charles* [2010], *I'm Every Woman* [2008] i *La rose la plus rouge s'épanouit* [2019], Rackham, Paris (wydania francuskie 2016, 2018, 2019).

też wyrządzić nam ogromną krzywdę. Potrzebujemy publicznej dyskusji, która położy kres tej izolacji.

Przewrotność naszych społeczeństw polega na tym, że zachwalając na każdym kroku heteroseksualność, metodycznie kształcą i socjalizują mężczyzn i kobiety tak, by nie byli w stanie się z sobą porozumieć. Genialne, prawda? Partnerzy, którzy w pełni podporządkują się przypisywanym im schematom płci, niemalże proszą się o nieszczęście. Owe schematy produkują z jednej strony istoty sentymentalne i zależne, o nieodpartej potrzebie miłości, nadmiernie zaangażowane w uczuciową i miłosną sferę, z drugiej zaś milczących i nieokrzesanych gamoni, którzy z uporem maniaka tkwią w iluzji autonomii i nieustannie zadają sobie pytanie, jakie tragiczne zrzędzenie losu i brak czujności sprawiły, że wpadli w pułapkę. Nawet jeśli nie do końca wcielamy się w te role, możemy w sobie odnaleźć pewne ich elementy. A przynajmniej mamy świadomość ich istnienia i tego, że wywołują problematyczne interferencje – zwłaszcza pierwsza z tych ról, będąca dla drugiej tłem.

Od przemocy domowej po nieporozumienia, które mogą się pojawić między dwiema szanującymi się osobami – sytuacje, które chciałabym tutaj przedstawić, nie mają podobnego ciężaru gatunkowego. Jedne zagrażają fizycznemu i psychicznemu zdrowiu kobiet, a nawet ich życiu; odbierają im energię życiową i szacunek do samych siebie, podcinają im skrzydła. Inne uniemożliwiają zrozumienie i naruszają wzajemne zaufanie; odbierają jednostkom przyjemność płynącą z prawdziwej zażyłości i, na krótszą czy dłuższą metę, zagrażają związkom. Ta książka zrodziła się z mojego własnego poczucia zmarnowanej szansy. Zrodziła się z pragnienia usunięcia przeszkód i obdarowania nas wszystkich magicznymi szklanymi kulkami, byśmy mogli nawiązywać rozwijające relacje.